

Ekspres TANGO

Autor tekstu: [Aram Stern](#)

21.12.2017

W przyspieszonym tempie – tańczymy tangooo...! Ale czarna pięść wyrosła z korzeni na wymownym plakacie „Tanga” - najnowszej produkcji Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu - przed tym nas powstrzyma. Niezwykle aktualna politycznie inscenizacja dramatu Sławomira Mrożka wpisuje się niestety w jakże coraz bardziej brutalną wojnę polsko-polską pomiędzy liberałami i konserwatywnymi rewolucjonistami, przerażającą tych pierwszych wizją totalnego przejęcia polskiej przestrzeni przez białą siłę Edków.

Reżyser toruńskiego przedstawienia Piotr Ratajczak zaproponował widzom spektakl nowoczesny, szybki i karykaturalnie nadrealistyczny. Niby wszystko jest tu metaforyczne: sama forma wynikająca z dramatu, z przejrzystą i może zbyt czytelną symboliką, ale przede wszystkim ten pozornie niefrasobliwy obrazek jest w gruncie rzeczy przeraźliwie smutnym, przygnębiającym w finale, lecz jednocześnie jakże prawdziwym i słusznym atakiem satyryka na prymitywizm i zdziczenie polskiego dnia codziennego. Mrozek nie analizuje, nie szuka przyczyn, nie bada podstaw – mobilizuje protest i ma rację, a przy tym od ponad półwiecza na pewno nie odpowiada za nudę na scenie, co w toruńskim przypadku potwierdza się tym mocniej, im szybsza staje się gimnastyka aktorów na scenie. W swej autorskiej adaptacji, wspomóżonej dramaturgicznie przez Marię Marcinkiewicz-Górną, reżyser okroił mocno tekst Mrożka, uzupełniając go o wiersz Zbigniewa Herberta „Pan Cogito”, co Mrożkowym „purystom” wydawać się może sprawką nie do przyjęcia, ale dającą przede wszystkim młodym widzom możliwość poznania klasyki polskiego dramatu w formie niemonotonnej i wręcz „treningowej”. Przy tym bardzo dobrej, gdyż nad całością przedstawienia, każdym gestem i sytuacją, głównymi postaciami (epizodycznych przecież w „Tangu” nie ma) czuć konkretne założenie, myśl, pracę i wskazówki reżyserskie, obojętnie czy będzie to siłownia Edka, czy zastąpienie gry w karty choreografią (Arkadiusz Buszko), czy eksperyment Stomila, czy wreszcie opracowanie muzyczne spektaklu.

Umieszczenie inteligentnego domu trzypokoleniowej rodziny na owiniętej folią scenie otoczonej rusztowaniami, z dużym ekranem i kolorowym boxem z palmami w tle, w panującej wszędzie szarości i pustce życia (scenografia: Matylda Kotlińska) bardzo mocno podkreśla stan mentalny członków rodziny - żyjących w prowizorkę, bez zasad i ogólnie przyjętych norm - ale także ich strach przed samotnością, podjęciem decyzji oraz „prawidłowych” reakcji. Wydawałoby się, że obrotowy okrągły stół będzie miejscem porozumienia, ale choć niegdyś spełnił taką rolę, to dziś wokół niego rządzi lęk i mebel staje się mównicą. Padają z niej słowa nienawiści, będące prostym przyczynkiem do zastraszania przeciwników, jak choćby uderzenie przez Edka metalową rurą w szkielet domu (to jedna z najbardziej przejmujących scen w spektaklu).

Pod względem aktorskim przedstawienie wypada nad wyraz równo: obsadzenie w roli wyżej wspomnianego Tomasza Mycana, nie „po warunkach”, jak to miało dotychczas często miejsce w Teatrze im. Wilama Horzycy, okazuje się doskonałym wyczuciem reżysera. Mycan jako Edek,

początkowo zamglony i knajacki, w niczym nie wydaje się zagrażać swym gospodarzom i w pierwszym akcie jego kreacja nie odbiega od dotychczasowych w innych inscenizacjach „Tanga”, ale w finale zimny wzrok i kij w dłoniach wywołują w widowni dreszcz przerażenia. Drapieżna kreacja Tomasza Mycana w tym spektaklu to z pewnością jedna z jego najlepszych ról. Także Paweł Kowalski w roli Stomila uderzająco i z niebywałą maestrią oraz wycuciem funkcjonalizmu scenicznego gra postać artysty, człowieka wolności posuniętej do granicy absurdu. Również Ewa Pietras w roli Eugenii po raz kolejny pozytywnie zaskakuje: grając prostotą środków wyrazu, dowcipem i wytrawnym kontrpunktem w stosunku do Eugeniusza (równie wyrazisty Michał Marek Ubysz). Eleonora (Anna Magalska) jako jedyna werbalnie nakreśla widzom przeniesienie akcji tej adaptacji w czasy współczesne, wspominając przełomowy rok 1989, a matkę Artura gra z ekspresją, na siłę trzymając się młodości i podkreślając swoją wolnościową wielowymiarowość. Co znamienne – kiedy pojawia się w pierwszej scenie, słyszymy przebój grupy Eurythmics – „Sweet Dreams (Are Made of This)” z wróżebnymi dla akcji słowami „...niektórzy chcą się tobą posłużyć”.

Piosenki wybrane przez reżysera nadają zresztą temu spektaklowi fantastyczną rytmikę, wzmacniając przy tym ukryte przesłanie – to przecież ocenzurowanie w latach 80-tych ubiegłego wieku grupy Maanam spowodowało, że zamiast wspominania nazwy zespołu w kolejnych notowaniach, puszczano w Liście Przebojów Trójki tylko początkowe werble z utworu „To tylko tango”. Ich złowróżbny pogłos wybrzmiewa w toruńskim spektaklu jak przestroga: czy niedługo także inni artyści zostaną skazani na banicję? A całą piosenkę, będącą swoistym komentarzem do „impotencji” Artura, nieszablonowo w przedstawieniu śpiewa Ala – czyli Joanna Rozkosz. Aktorka świetnie wyraża emocje swej bohaterki mimiką, gestem nieważkim i dyskretnym, nieprzekrzczeniem, choć wyzbyta konwenansów, sensualna – do końca w swym kostiumie (Grupa Mixer) z czarnym welonem pozostanie wielką tajemnicą. Nawet kiedy chcąc wzbudzić w narzeczonym zazdrość, przypieczętuje jego upadek.

Artur - jako romantyczny idealista, tudzież konserwatywny rewolucjonista – chcąc przywrócić w swej rodzinie klasyczny porządek, wydaje się w wizji Piotra Ratajczaka – Arturem zrezygnowanym panującym dookoła chaosem, w trzecim akcie aż nad wyraz spokojnym, unoszonym jak w pijanej bańce. Poprzez poczynione w tekście skrótły młody widz, po raz pierwszy spotykający się z dramatem Mroźka, może mieć pewien problem ze zrozumieniem przyczyn jego poddania się, tak nagłej przemiany w stosunku do impulsywnych monologów w scenach otwierających przedstawienie. Tę precyzyjnie finezyjną kreację z wyrazistą sylwetką i prawdą w geście, ruchu, intonacji – Arkadiusz Walesiak może śmiało wpisać sobie w CV, jako jedną ze swych najbardziej kunsztownych ról na scenie Horzycy.

Spektakl robi duże wrażenie na publiczności nie tylko swą rytmiką, ale także swoistą marionetkowością gry i ruchu scenicznego, aktorzy mianowicie częściej wygłaszają swoje kwestie w stronę widowni, niż prowadzą je w dialogach. Dziś my, coraz bardziej usadowieni na wrogich biegunach wolnościowych w kontrze z konserwatywnymi poglądami, przecież także już nie chcemy rozmawiać o polityce, a strach przed tym, co się może dziać przy stołach wigilijnych, narasta. Najbezpieczniej ustawić się do rodzinnego zdjęcia – jak bohaterowie „Tanga”, choć aparat jest zepsuty. Zresztą nie tylko po to: wszak finał „Tanga” w Horzycy już niechybnie może stać się rzeczywistością – cóż, na razie pozostaje nam słuchać słów z piosenki: „*tangotango... tango... tango... tango...nieustanne tango konkurs trwa*” – Grzegorza Ciechowskiego z zespołem Republika.

